

Bez wątpienia Polska jest czołowym na świecie krajem siatkarskim. Aktualnie jesteśmy mistrzami świata. Nasza reprezentacja regularnie walczy o czołowe miejsca we wszelkich rozgrywkach. Nasze kluby dość często grają w Final Four Ligi Mistrzów, a w PlusLidze gra wielu reprezentantów czołowych drużyn świata. To często przesłania nam parę dziwnych zjawisk z jakimi się w polskiej siatkówce spotykamy. Poniżej je przedstawię. Dodam, że moje rozważania dotyczą tylko męskiej siatkówki, gdyż kobiecej nie oglądam.



Mało klubów

W Polsce jest mało klubów uczestniczących w regularnych rozgrywkach. W większości województw III liga, to najniższy poziom rozgrywkowy. Dokładnie to jest 4. level. W większych województwach, jak np. Mazowieckie lub Śląskie mamy jeszcze IV ligę. Poziom zespołów tych dwóch najniższych lig jest amatorski.

W PlusLidze w ostatnim sezonie zagrało 16 drużyn. W I lidze tych zespołów było 11. Mówiąc dokładnie, w kraju, w którym siatkówka jest bardzo popularna, nie znaleziono dwunastej drużyny, która zagrałaby w tych rozgrywkach. Łącznie na szczeblu centralnym, czyli takim, że mecze rozgrywa się na terenie całego kraju, mieliśmy 27 drużyn. Mówiąc dokładnie to nawet

26, bo grający w I lidze SMS Spała, to drużyna młodzieżowa prowadzona przez PZPS. II liga podzielona była na sześć grup, w których łącznie zagrało 64 drużyny. Często czołowe zespoły nie są zainteresowane awansem, a drużyny z ostatnich miejsc nie spadają, bo nie ma ich kim zastąpić.

Zagraniczni trenerzy

W PlusLidze pracują prawie sami trenerzy zagraniczni. Dziwne to o tyle, że polska siatkówka od wielu lat utrzymuje się na wysokim poziomie i skoro wychowuje ciągle nowych zawodników, to myśl trenerska chyba nad Wisłą i Odrą istnieje. Tymczasem w PlusLidze tylko sześć klubów miało polskiego trenera. Z tego tylko jeden zaliczany do ścisłej czołówki. Mam na myśli Resovię, gdzie już od nowego sezonu też będzie trener zagraniczny.

Jeżeli w PlusLidze jest sześciu polskich trenerów, a na zapleczu tych rozgrywek jest jedenaście zespołów, to zobaczcie jak „duży” rynek pracy jest dla polskich szkoleniowców. Jeżeli trener klubu I ligi traci pracę, to gdzie ją znajdzie? W PlusLidze? Nie, bo tam szuka się obcokrajowców, a najlepiej Włochów. W I lidze? Nie, bo tam już trenerzy są. Po co zwalniać trenera w I lidze, skoro klub utrzymał się, a o awans i tak zdecydowana większość drużyn nie gra.

Zamknięta PlusLiga

Kilka lat temu zamknięto PlusLigę. Nie spadało się z niej, a awans uzyskiwało przy stoliku, a nie na parkiecie. Mecze zespołów z dołu tabeli nikogo nie kręciły, bo były o nic. Były, bo teraz na szczęście ma się to zmienić.

Teraz z ligi zleciał AZS Częstochowa, to pierwszy spadek z tego poziomu rozgrywkowego od sześciu lat. Sześć lat można było zajmować ostatnie miejsce i nic sobie z tego nie robić. Myślano, że w ten sposób kluby staną się stabilne sportowo i finansowo. Tak się nie stało. Dziś PlusLiga, to liga dwóch, a nawet trzech prędkości. Są kluby czołowe, które zaliczają się do topowych w Europie. Jednak są też kluby, które finansowo ledwo przędą, a ich mecze nie wzbudzają wielkiego zainteresowania.

I liga, o której PZPS zapomniał

I liga, to rozgrywki przez długi czas zapomniane przez PZPS. Ich zwycięzcy nie uzyskiwali

awansu. Przeważnie kluby nawet nie chciały go uzyskać. Kilka z nich jednak w ostatnich latach dokoptowano do PlusLigi. Pamiętam, że w jednym z sezonów awansowały zespoły z III i IV miejsca, a nie z dwóch pierwszych. W tym roku oficjalną chęć awansu zgłosiły tylko dwa kluby. Dziewięć grało o nic.

Był sezon, w którym klubom pierwszoligowym wystawiono rachunek za transmisje telewizyjne. Tak, tak ..., kluby, których mecze pokazała telewizja po sezonie musiały zapłacić. Zamiast dostać pieniądze, to straciły. Im więcej transmisji, tym większy rachunek.

Puchar Polski

Puchar Polski to piąte koło u wozu. Narzekają zawodnicy i trenerzy czołowych drużyn, że za dużo muszą grać. Oczywiście, co do liczby meczów, jakie w sezonie muszą rozgrywać, to mają rację.

W zasadzie PZPS robi te rozgrywki po to, by mieć medialny i finansowy sukces organizując turniej finałowy. Co rok zmienia się zasady eliminacji do niego. Rozgrywki te nie mają (i to jest duży błąd) na celu promować siatkówkę w miastach I i II ligi. Po długich eliminacjach tylko dwa kluby (powtórzę to, że tylko DWA kluby), dostępują zaszczytu zagrania z zespołami z PlusLigi. Mecz (i zainteresowanie wokół niego) Stal Nysa - Trefl Gdańsk pokazał, że powinno być inaczej. Wszystkie kluby PlusLigi powinny jechać na mecz do zespołu spoza najwyższej klasy rozgrywkowej.

O dewaluowaniu tych rozgrywek świadczy też to, że dwie najsłabsze drużyny w PlusLidze bez gry odpadają z Pucharu Polski. Nie mogą się w nim odkuć.

Wielu pewnie uzna, że szukam dziury w całym. Mamy wciąż silną reprezentację, którą na żywo ogląda tysiące widzów, a przed telewizorami – miliony. Kilka klubów gra na co dzień w przepełnionych halach, a ich barwy reprezentują światowe gwiazdy. Nasza młodzież bryluje na europejskich i światowych parkietach. Ja to też widzę. Jednak oprócz tej siatkówki na najwyższym poziomie oglądam też I i II ligę. Obserwuję te fundamenty i dostrzegam pewne mankamenty, które moim zdaniem systemowo zabijają ducha sportu i powodują, że możemy się kiedyś obudzić w kryzysie.